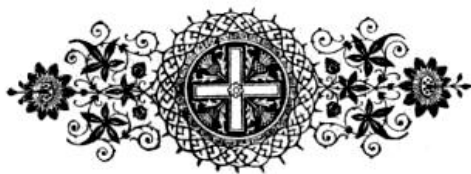


ABP ANTONI SZLAGOWSKI

# WIARA W ŻYCIU



KRAKÓW 2018

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# KONFERENCJE DLA MĘŻCZYŹN

## Wiara w życiu

### KONFERENCJA II

Wypowiedziana 3 kwietnia 1909 r. w kościele św. Józefa  
(po-Karmelickim) w Warszawie

PRZEZ

Ks. [ABP.] ANTONIEGO SZLAGOWSKIEGO

Profesora Seminarium Metropolitalnego  
i Kanonika Metropolitalnego Warszawskiego

---

*"To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza"*

(I Jan. V, 4).

Wiara jest darem tak wielkim, że zań nigdy dość Bogu podziękować nie zdołamy.

Ludzkość tę wiarę okupywała, umartwieniem, poświęceniem, krwią: aby ją bronić, tylu męczenników życie swe w ofierze składało; aby ją krzewić, tylu misjonarzy dotąd podejmuje tysiączne trudy i niebezpieczeństwa; aby ją w sobie zachować, tylu mężów i niewiast wiodło pokutny i ostry żywot.

Umierali sobie, aby wiara w nich żyła; z sobą walczyli, aby wiara w nich zwyciężała: *"bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat, a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza"*.

Aby wiara, ta żywa, promienna, zwycięska, wiara Boża, zamieszkała w nas, przygotujmy jej w duszy przybytek, łaknijmy jej i zapraszajmy ją w udręczeniu, w smutku i uniżeniu ćwiczeń rekolekcyjnych.

Są to chwile pracowite, pełne głębokiego skupienia, mozolnych dociekań i łamania się z sobą samym.

Poważne te myśli i skupienie przystoją poważnemu męskiemu obliczu, męskiemu umysłowi, dojrzałej duszy męskiej.

I na Waszą pochwałę, ale i zachętę powiedzieć mogę, iż życia lekko nie bierzecie, bo życie to nie śmiech, lecz walne zadanie człowieka, które stanowi o jego zasłudze w teraźniejszości i o jego losie w przyszłym żywocie. Wiara nam go wskazuje, wiara nas ku niemu wiedzie, wiara w dążeniu ku niemu wspomaga.

\* \* \*

Mówiłem Wam, Panowie, że wiara przyrodzona to potęga w nauce, to podwalina życia społecznego.

Wiara nadprzyrodzona to podstawa życia religijnego. Nie tylko nie narusza ona przyrodzonych praw rozumu, ale temu rozumowi okazuje prawdy, godne ze wszech miar jego uwagi i poznania, a przechodzące miarę przyrodzonych jego zdolności. Na pamięci mam słowa Anzelma Kantuaryjskiego, że im więcej karmimy się wiarą, tym więcej rozumem się nasycamy.

Ta wiara nie ubliża człowiekowi, ona mu chwały przyczynia.

Bo na Boga Żywego! komuż wierzyć będziesz, jeżeli Bogu Samemu wiary dawać nie chcesz?

Wielki jest Pan nasz i wielka moc Jego, a mądrości Jego nie masz końca, a mądrości Jego nie masz liczby.

Lubimy powoływać się i przechwalać imionami wielkich ludzi; a cóż znaczy ich wielkość, ich wiedza wobec Boga.

*"O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej: jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego"*, woła Apostoł narodów (Rzym. XI, 33);

a nasz poeta pisze:

"Czucie i wiara silniej mówi do mnie,  
Niż mędrca szkiełko i oko".

Gdy więc Bóg objawił ludziom prawdy, powinni je uznawać i przyjmować bez zastrzeżenia, bez ociągania: z całą świadomością rozumu, z całą uległością woli, a to ze względu na niezmierną powagę Stwórcy Obwieściciela.

Bóg objawił prawdę człowiekowi, a łaską Swą rozum jego rozjaśnia i wolę wspomaga, aby, choć prawd tych całkowicie rozumem objąć nie potrafi, całkowicie w nie uwierzył i całkowicie ich przepisy wykonywał.

\* \* \*

Co to jest wiara ta, co przebywa w nas i nami kieruje?

Ona jest duszą naszej duszy.

Tchnął Bóg duszę w ciało, z ziemi ulepione, i uczynił człowieka na obraz i podobieństwo Swoje; tchnął Bóg wiarę w duszę człowieka i z syna tej ziemi uczynił dziecię Boże.

Wiara to dusza duszy naszej, daje jej życie nadprzyrodzone, i za życia wskazuje niebieskie dziedziny.

Wiara w duszy przechodzi te same koleje, co dusza w ciele.

Jak bowiem ciało buntuje się przeciwko duszy, tak dusza buntuje się przeciwko wierze; jak choroba ciała osłabia władze duszy, tak choroba duszy osłabia wiarę.

W zwątpieniu dusza choruje, odbija to się na wierze samej.

Zwątpienie, Panowie, to słabość rozumu i paraliż woli.

Słaby to wzrok, co promieni słonecznych nie widzi i dnia od nocy nie odróżni; słaby to umysł, co Boga we wszechświecie nie dojrzy, i Stwórcy od stworzenia odróżnić nie potrafi.

Sparaliżowana to ręka, co tonącemu w ratunku podnieść się nie może, aby uchwycić zbawczej gałęzi; sparaliżowana to wola, co nie umie nakazać sobie wypełnienia przykazań, aby ujść wiecznego zła.

Zdrowa dusza w zdrowym ciele, mówimy, dodam: zdrowa wiara w zdrowej duszy.

\* \* \*

Nie pamiętamy i pamiętać nie możemy, kiedy dusza nasza łączyła się z ciałem. Było to przy poczęciu naszym.

Nie pamiętamy też, kiedy do duszy naszej spłynęła łaska wiary. Było to przy Chrzcie świętym.

Wraz ze wzrostem sił fizycznych, rozwijał się rozum, pomnażała się i uświadamiała wiara.

Pamiętasz ten pacierz u dziecinnego twego łóżeczka wraz z matką odmawiany!

Przypominasz sobie pierwszą twą spowiedź, pierwszą twą Komunię św. i te serdeczne uniesienia, których wtedy doświadczałeś?

Wiara wówczas rozkwitła w duszy twojej i przepajała ją wonią niebiańskiego szczęścia i zachwycenia.

Ale potem napotkałeś złego kolegę, który rozsnuł przed tobą nieznany ci dotąd świat zepsucia, nęcący młode dusze odurzającą tajemniczością i zapowiedzią zakazanych rozkoszy. Po złej rozmowie nastąpiły złe pokazy, do tego przybyła książka bezbożna. I wiara twoja osłabła, tała się na dnie duszy, jak dusza tai się w cieple podczas ciężkich oznak bezwładu.

Młodemu tak łatwo pozbyć się wiary i złoto praojców religii wymienić na liczman nowych podejrzanych haseł.

Młodemu zdaje się, że mu do twarzy będzie z niewiarą przy puszczających się wąsikach, przybiera się też z przechwałką, a dumnie w niewiarę z taką miną, jak wkłada frak po raz pierwszy w życiu na pierwszy bal publiczny.

Znałem niejednego z takich. Ale gdy mu potem, modne na razie, hasła zbladły i wykazały całą swą nicość; gdy w życiu nie dały mu ani oczekiwanej dźwigni do pracy – ani osłody i pociechy w nieszczęściu; i gdy, według tych haseł zbudowana przez niego, rodzina rozpadać się poczęła, a zewsząd dotykały go zawody, wywoływane wprowadzonym przez niego w życiu hasłem, tyle brzmiałym, ile w treści pustym,

o! to wtedy, Panowie, wracał do wiary, jak śpieszy marnotrawne dziecko do dobrej matki, bo wie, że na łonie matczynym najlepiej bóle życia wypłacze i najwięcej znajdzie otuchy na przyszłość.

\* \* \*

Lecz zaprzeczyć nie można, że napotykamy w życiu na tysiączne trudności i zarzuty przeciwko wierze.

Ileż to nasłucha się zdań przeciwnych, ileż naczyta się ich po dziennikach. A to wszystko, jakby rozczyn, zapada głęboko do duszy i przerabia, przetrawia powoli, ale nieustannie nasze pojęcia i zapatrywania.

Jednostronne sądy, brak głębszych wiadomości religijnych sprawia, że zarzuty się mnożą, piętrzą i wzmagają.

Czas jakiś nosisz je w duszy, jakby wrzód, który rośnie i rwie; wreszcie bierzesz na odwagę, należy raz to skończyć.

Szczyśliwe zaiste postanowienie. Ale obaczmy, jak on to wykonuje, z czym on zabiera się do tej ważnej operacji.

Oto tępym kozikiem własnego rozumu zaczyna drapać po zebranych wrzodzie swych wątpliwości religijnych i rozstrzyga je według swego własnego sądu.

Znałem osobę, która, chcąc wyrobić sobie przekonanie o Bóstwie Chrystusa Pana, postarała się o dwa Jego żywoty, wręcz sobie przeciwne: jeden, pisany przez racjonalistę, Renana, a drugi, ułożony przez katolika, Didona. I mówiła, że, oceniwszy dowody jednej i drugiej strony, wyrobi sobie samodzielne zdanie. Jakżeż, powie mi ktoś, nie wolno w tym przedmiocie mieć swego osobistego sądu? aby więc być katolikiem, należy pozbyć się niezależności swych zapatrywań?

Tak, Panowie, katolik w sprawach religijnych osobistych zdań mieć nie może, – ale musi bez zastrzeżenia przyjmować naukę Kościoła świętego.

Katolik bowiem nie na zasadzie swych własnych porównywań dwóch żywotów dochodzi do uznania Bóstwa Chrystusowego; ale wierzy dlatego i dlatego jedynie, że go poucza o tym Kościół nieomylny.

Nie przeciągajmy za daleko prawa do osobistych zapatrywań i do osobistych sądów. Kończy się ono tam, gdzie się rozpoczyna oczywista, czy bezwzględna prawda.

Niechże, indywidualnie wybujały, malec zechce się upierać przy swym zdaniu osobistym i twierdzić, że według niego: pięć razy pięć czyni dwadzieścia cztery.

Wobec prawdy upaść musi osobiste zdanie, a cechą to jest rozumu, gdy kto wobec dowodów umie ustąpić.

Znane natomiast przysłowie głosi, że głupiec tylko upiera się przy swym zdaniu, a prawdy nie przyjmuje od nikogo.

Zdanie Kościoła rozstrzygać z góry winno wszelkie spory i wątpliwości religijne. Do Kościoła zwracać się z tym mamy bo on jeden nieomylnie uczy prawdy Bożej.

\* \* \*

Skarżą się często ludzie, że ich zwątpienie w wierze nagabuje. Nie masz na nie lepszego środka nad modlitwę.

Wątpisz, módl się. Im więcej wątpisz, tym więcej Boga błagaj, bo tym więcej dusza twoja chora potrzebuje modlitwy i tylko jedna modlitwa rozproszy nieuzasadnione twoje wątpliwości. Pobożność i wiara, jak ogień gasną, gdy ich nie podsyca częsta, szczerą, gorącą modlitwą.

Ważna to chwila, gdy przez wiarę stajesz twarzą w twarz ze Stwórcą swoim; – przebywasz z Nim bezpośrednio i uprzytomniasz to sobie w umyśle.

Ty sam własnymi ustami i sercem własnym przedstawiasz Bogu swą sprawę; – przedstawiasz ją nie tyle słowami, bo nie wszystko, co by się chciało, można wypowiedzieć, ile uczuciem, pragnieniem i wyraźniej i głośniejszym mówisz.

Najgłośniejszą zaś do Boga za tobą woła twoja wiara, nieugruntowana wobec zwątpienia i chwiejności; twoja cnota, słaba wobec pokus.

Samo uświadomienie, że w obecności Bożej pozostajesz, oraz budzące się uczucia czci, miłości i poddania już są modlitwą, dla ludzi wprawdzie ukrytą, ale Bogu wiadomą i przez Niego słyszaną.

Taka modlitwa podniesie cię na duchu, obudzi wiarę, roznieci miłość, zbliży cię i zjednoczy z Bogiem samym, jakby ogień słomę, tak spali w tobie uprzedzenia wszelkie, wszelką niechęć, obojętność i zwątpienie.

A ta modlitwa staje się gorętszą i żywszą, gdyś oczyścił duszę swą w Sakramencie Pokuty, gdy, przyjąwszy Ciało Pańskie, posiadasz Boga w duszy dla siebie, na wyłączną swą własność. Nie jest to więc bezmyślne klepanie pacierzy, ale rozumna rozmowa z Panem i Ojcem swoim.

Nie wstydź się więc, Bracie, ani w kościele ani w domu uklęknąć do modlitwy.

Zapewne, że na klęczeniu nie zależy dobroć modlitwy, ale to pewna, że jej wiele dopomaga pokorna postawa proszącego; ona bowiem żywo mu przypomina, że wobec Majestatu Bożego się znajduje.

Z Bogiem samym rozmawiasz, – człowieku grzeszny, i jakżeż rozpocznieś mówić, jeżeli nie na klęczkach, aby zewnętrznie wyrazić wewnętrzne swe uniżenie, aby zewnętrznie okazać wewnętrzną cześć i uległość względem Boga.

Na klęczkach modlił się za ciebie Bóg-Człowiek w Ogrodzie Oliwnym, a ty byś żałował kolan i trudu, aby z Bogiem w świątyni rozmawiać?

Jaki to piękny przykład daje ojciec rodziny swemu otoczeniu, gdy modli się klęcząco.

Podniosły widok mężczyzny inteligentnego, klęczącego ze złożonymi rękoma, przejmujące czynić musi na każdym wrażenie.

Jakiś blask bije od takiej postaci, jakby promień chwały Ojca w niebiesiech, do którego w tej chwili zanosi on modły.

Nie żałujcie, Panowie, tego widoku ani aniołom w niebie, ani wiernym na ziemi.

Gdybyście częściej się modlili, więcej byłoby dobrego przykładu, a mniej zgorszenia; więcej wiary, a mniej bezbożności; więcej błogosławieństwa Bożego, a mniej klęsk i zawodów.

Panowie, módlcie się często, bo macie o co prosić i za co przepraszać.

\* \* \*



Obchodzą się u nas po większej części z wiarą tak, jak zubożony syn z ubogimi rodzicami.

Wprawdzie on ich się nie wypiera ze względu na przeszłość, ale też nierad do nich się przyznaje, bo ubóstwo rodziców razi go i wstydzi.

Brak mu prawdziwej miłości w sercu, rozumnej odwagi wobec ludzi i męskiego wyrobienia charakteru.

U nas rzadko kiedy wypiera się kto swej wiary, ale za to często bardzo jej się wstydzi.

Wiara u nas płynie więcej z przyzwyczajenia, niż z potrzeby serca i przeświadczenia; stąd też nie docenia się całej jej wartości.

Ogół nasz jest katolicki, bo ma ten katolicyzm za spadek po ojcach, którego mu dotąd nie odebrano, wypada więc go zachować, jako cenną pozostałość z przeszłości.

I tyle tylko. Poza tym zaś niewiele myśli się o wierze, a mniej jeszcze dla tej wiary się działa.

Wielu u nas jest katolików na papierze, z imienia; – ale jakżeż ich niewielu według ducha Bożego.

Są u nas działy i poddziały katolicyzmu, jakich gdzieindziej na próżno byś szukał.

Bywają u nas katolicy i katolicy.

Katolik wierzący i katolik niewierzący.

Niesłychane rzeczy: katolik ateista; ateista, ale jeszcze katolik, bo tyle łaskaw, że z Kościoła nie wypisuje się i z Kościołem nie walczy.

Sucha gałąź szkodę tylko przyczynia drzewu, ale martwy taki członek katolicyzmu uważa, że łaskę czyni Wierze, gdy od niej urzędownie nie odchodzi.

O katoliku w nic niewierzący, katoliku ateisto, aż tyle uczyniłeś dla Wiary! Zaprawdę to niewiele, to nie dosyć, to nic, to nie zasługa, lecz wina twoja.

Ty nie dobra przyczyniasz Kościołowi ale zła. Ty gorszysz brata swego, który wiedząc, żeś katolik, a widząc tve życie i słysząc tve zdania bezbożne, powie sobie: katolik mi mówi, mogę mu ufać. Ty gorszysz innowiercę, który pomyśli, że można być katolikiem, a w nic nie wierzyć.

Bóg ciebie stworzył, ty Go w duszy swej zabiłeś, – ale się piszesz katolikiem i sądzisz, że katolicyzmowi się zasługujesz.

Chrystus ciebie odkupił, ty Go w duszy się zapierasz, – ale piszesz się katolikiem, i myślisz, że jesteś w rzeczy samej katolikiem.

Kościół uczy ciebie prawdy i łask udziela, ty nim w duszy gardzisz, – ale piszesz się katolikiem i twierdzisz, że katolicyzmu w duszy się nie wyrzekłeś.

Uważ, twoje nazwisko Kościołowi nie przyniesie korzyści, ale też wiedz, że zapisanie twoje ciebie nie zbawi.

\* \* \*

Bywają u nas katolicy praktykujący i niepraktykujący,

katolicy klerykalni i katolicy antyklerykalni, niecierpiący księży i tego wszystkiego, co z nimi ma jaką łączność.

Są wreszcie katolicy bigoci, ciasnego pojęcia, – pozbawieni wyrozumiałości dla bliźnich – narzucający się wszędzie i wszystkim na przewodników z hasłem: "Kościół to ja", szukający w rzeczy samej więcej osobistej chwały, niż pożytku dla Kościoła.

O bywaj mi wreszcie ty, katolicki mężu, czcigodny synu Kościoła Chrystusowego i Ojczyzny, co masz i gorącą wiarę i szczerze przekonania; – co świecisz wszystkim przykładem, zaznaczasz się życiem pobożnym i pożyteczną działalnością dla Wiary świętej i dla ziomków swoich!

Gdzie jesteś ty, katolicki wzorze doskonałości, co dla Boga umiesz być gorący, dla Kościoła oddany – dla siebie surowy, dla bliźnich wyrozumiały; – co nie zasklepiasz się ani w szczupłych granicach niezdrowego sentymentalizmu, ani zwyrodniałego formalizmu, ale przejęty duchem katolickim w świeckim zawodzie i na świecie świecisz przykładem cnoty, jako wielka pochodnia Boża.

Diogenes ze świecą za dnia szukał człowieka wśród ludzi i wrócił do swej legendowej beczki z przekonaniem, że wśród ludzkiej trzody nie było ani jednego człowieka. Mamże i ja, Panowie, wzięwszy świecę z tego kościoła, wyjść na ulice Warszawy i szukać katolika?

I cóż? Wrócę do Was z oznajmieniem, że w katolickim mieście wśród katolickiej ludności nie znalazłem katolika; a na znak boleści i wstydu połamać w oczach waszych świecę, która paliła się na ołtarzach Pańskich a nie oświecała żadnej duszy katolickiej?

Boże uchowaj!

Źle byłoby z Wiarą Katolicką u nas i źle by było z naszym społeczeństwem, gdybyśmy wśród siebie takich ludzi nie mieli. Ale powiem, że ich niewielu wobec tych potrzeb, jakie w kraju naszym się otwierają; zbyt niewielu, aby zważyli na szali opinii publicznej, aby nieśli u nas sztandar sprawy katolickiej.

Boć dotąd kołace się wśród naszego ogółu nieuzasadnione pojęcie, że nie wypada podkreślać zbyt wyraźnie swych przekonań katolickich. Trąci to bowiem zacofaniem, brakiem obycia, lub wykształcenia.

Dla względów ludzkich, dla stosunków towarzyskich zwykło się u nas łamać przepisy Kościoła, aby w oczach znajomych nie uchodzić za fanatyka. Milczeniem pomijacie napaści na Kościół, gdy należałoby stanąć w jego obronie, a czynicie to albo z lenistwa, albo z obojętności.

Stąd na katolickiej odwiecznej ziemi katolicy są wprawdzie, ale nie masz zrozumienia myśli katolickiej; są katolicy, ale nie masz życia katolickiego.

Cóż tedy się dzieje?

Oto krzykacze postępowi bezczelnie napadają, a katolicy tchórzliwie ustępują; – postępowi działają, a katolicy śpią.

Obojętnie przechodzi się u nas obok najpilniejszych spraw katolickich, prasa katolicka upada, instytucje katolickie jałowy żywot wiodą, – działalność katolicka u nas nie posiada ani zespolenia, ani porozumienia.

Do krytyki bowiem aż za wielu, ale do roboty nie masz prawie nikogo.

Patrzy się przede wszystkim nie co, ale kto działa. I zamiast go poprzeć, bo sprawa święta tego wymaga, to na niego się napada, zohydza, bo wygodniej krytykować, niż pracować.

Powiedzcie, ale szczerze, czy jest choć jeden u nas z działaczy katolickich, przeciwko któremu by nie zwracały się jadowite języki ludzkie.

Ten za mało się krząta, ubolewają tacy, co sami do niczego wziąć się nie chcą. Ależ przy waszej obojętności i szykanie mniej jeszcze zdziała, niżby mógł uczynić poparty przez Was szczerze i gorliwie.

Tamten źle kieruje, nie zna się wcale na sprawie, wyrokuja inni surowi sędziowie. Łatwo to mówić stojącemu na uboczu, niewtajemniczonemu wcale we wszystkie trudności i przeszkody, z jakimi u nas łamać się trzeba, gdy cośkolwiek się prowadzi.

Ale to Wam powiem, że sprawa każda, więcej traci na obojętności ogółu, niż na błędach swych przedstawicieli, bo błędy tylko opóźniają wzrost dzieła, obojętność zaś w całości je zabija. Zamiast więc krytykować, weźcie się lepiej wszyscy do pracy, a popchniecie sprawę naprzód.

Przypomnę Wam tu przypowieść, którą swego czasu napisał Lessing, poeta niemiecki: Pewien starożytny zamek stanął w płomieniach. Czeladź zamkowa zamiast wziąć się do ratunku, poczęła z sobą toczyć spory, od którego skrzydła i z której strony należałoby rozpocząć obronę.

I byłby pożar cały gmach strawił, zanim się oni na jedno zgodzili; na szczęście jednak dla zamku, kończy z ironicznym uśmiechem opowiadacz, nie był to ogień, lecz zorza północna.

Ale u nas nie zorza rozsunęła swe promienne światło, nie zorza odrodzenia duchowego i społecznego ozłociła widnokrąg kraju naszego, to złowrogi pożar bezbożności, to niszczący ogień zepsucia i zgorszenia objął ziemię naszą płomieniem trupiej martwoty, z której nie masz zmartwychwstania, a z nas prawie każdy ręce bezradnie opuściwszy, narzeka i biada.

Zamiast walczyć z niebezpieczeństwem, my ze sobą się kłócimy i zamiast pokonywać bezbożność, my swoich krytykujemy i paralizujemy ich robotę.

O Bracia moi, przy takiej bezradności i bezmyślności naszej pożar złego, roznoszony przez wrogów naszych, strawi cały gmach społeczny na zgubę naszą, bo, mając środki po temu, z winy własnej giniemy.

Na bok tedy odrzućcie wszelkie przywidzenia i niechęci – stańcie, jak jeden mąż, razem z tymi, którzy prowadzą u nas sprawę katolicką.

Weźcie w jedną rękę krzyż pobożności, a w drugą kielnię pracy społecznej i wzmacniajcie naruszone mocno podstawy gmachu społecznego.

Z Bogiem, Bracia, i z narodem!

\* \* \*

Nie pochwalę tego, kto wszystkim i wszystkiemu wierzy, bo zbyt łatwowierny; ale potępię stanowczo tego, kto w nic i nikomu wierzyć nie chce, bo zbyt niedowierzający.

Jeżeli źle, gdy wszystkiemu się wierzy, – to stokroć gorzej, gdy w nic się nie wierzy.

Łatwowierny błądzi, ale niedowiarek grzeszy.

Błędem bowiem wierzyć za wiele, – winą wierzyć za mało.

Wierzyć wszystkiemu, to słabość umysłu; – nie wierzyć w nic, to zepsucie serca.

Ale śmiało rzec można, że nie masz człowieka na świecie, któryby w nic nie wierzył. Niedowiarek bowiem nie wierzy wprawdzie w to, czego uczy go Kościół; wierzy natomiast w wiele niedorzeczności.

Niedowiarek bywa zwykle zabobonnym, – a będąc zabobonnym nie przestaje być niedowiarkiem.

Łączy więc w sobie dwie wprost przeciwne wady: nierozumną łatwowierność z bezbożnym niedowiarstwem.

Jak bowiem niekiedy choroba jedna przechodzi w drugą sobie przeciwną; tak i niewiara przekształca się w zabobon, a zabobon przeradza w niewiarę.

To pewna, że z upadkiem wiary panoszy się zabobon.

Po rewolucji francuskiej wyborowa publiczność paryska, jak świadczy jeden z kustoszów Biblioteki Narodowej, żądała i czytała tylko książki, zawierające kabalistyczne i czarnoksiężskie praktyki.

I po dziś dzień bezbożny Paryż pozostał siedliskiem najgłośniejszych kabalarek i wróżbitów, do nich zaś podąża świat arystokratyczny i uczone.

Ale i u nas nie brak niestety wróżbiarek, u których panowie i panie z towarzystwa zasięgają porady.

I brońże się logiko rozumu ludzkiego!

Nie wierzą w Boga, bo to zabobon, ale w zamian wierzą w brednie płatnych guślarzy.

Sprawdza się to zawsze, że ludzie, co wiarę prawdziwą mienią zabobonem, z zabobonu tworzą religię.

Nie chcą rozumnie słuchać Boga w religii, ulegają za to nierozumnemu popędowi w zabobonie. O nich też można powtórzyć słowa Pawłowe: *"Poznawszy Boga: nie jako Boga chwalili, ani dziękowali; ale znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich"* (Rzym. I, 21).

\* \* \*

Chciałbym wierzyć, tłumaczy się niejeden, ale wierzyć nie mogę. Rozumiem całą potrzebę wiary, innym jej zazdroszczę, ale w sobie iskiereki wiary nie wykrzeszę; – to darmo, trzeba by chyba po raz wtóry się urodzić.

O niedowiarku niepoprawny, rozumiem, że mając wąsy, czy może włos już przyprószony siwizną, nie możesz dziś zachwycać się bajkami dziecinnymi. Rozumiem, że nie wierzysz i uwierzyć nie możesz ani w bociana, ani w gwiazdora, oraz w inne tym podobne opowiadania; – ale nie móc wierzyć temu, czego ciebie Bóg uczy i do duszy podaje, nie, ja ci tego nigdy nie uwierzę.

Mów, że nie chcesz, ale nie głoś, że nie możesz. Dopóty nie chcesz, dopóty nie możesz. Lecz z chwilą, gdy sobie powiesz: chcę wierzyć, to możesz wierzyć, toś już uwierzył, bo cię Bóg łaską swą wspomaga, a w Nim wszystko uczynić potrafisz.

Głosisz, że wiara, jak dusza, skąd raz wyjdzie, tam już z powrotem nie wraca.

A czyś nie czytał, Bracie, w Ewangelii, jako dusza Łazarzowa powróciła na czwarty dzień do ciała, które już w rozkładzie leżało? Ten, Kto sprawił ów cud jednym słowem swoim, może też rzec, a dusza twa, w rozkładzie niewiary pozostająca, ocknie się w jednej chwili, bo wiara na nowo ją ożywi.

Umarła twa wiara, ale nie umarł Chrystus, żyjący na wieki wieków.

Twarda i uparta twa niewiara, mówisz. Uderz tedy w tę skałę łaską pokornej modlitwy, jak Mojżesz. A gdy z niej nie wyprowadzisz żywych wód wiary, wytryskujących ku żywotowi wiecznemu dla napojenia nimi spragnionej duszy twojej, uderz po raz wtóry, jak Mojżesz, któremu także za pierwszym razem woda nie trysnęła ze skały.

Ale, zebrawszy w sobie wszystkie siły duchowe i łaską Bożą poparty, uderzył po raz wtóry i wytrysnęły wody.

Jeżeli w tobie wiara śpi, śpi też i Chrystus, mówi św. Augustyn. Obudź tedy Zbawiciela wołaniem uczniów, przerażonych podczas burzy na jeziorze Galilejskim. Wołaj więc: "*Panie, zachowaj nas, giniemy*" (Mt. VIII, 25).

A gdy wiara w tobie się ocknie, gdy zaświeci iskierką drobną w twej duszy, powtarzaj ze łzami za owym ojcem ewangelicznym: Wierzę, Panie, wierzę, "*ale ratuj niedowiarstwa mego*" (Mk IX, 23).

\* \* \*

Mam wiarę, powtarzasz z chlubą i radością.

A chcesz ty, Bracie, wiedzieć, co warta twa wiara? Zmierz ją i odważ.

Zmierz swą wiarę, jak Ezechiel Prorok mierzył rozległość Świątyni Jerozolimskiej; zważ ją jak ważono uczynki Baltazara Króla, któremu tajemnicza ręka napisała na ścianie: "zważonyś na wadze i znaleziono cię mniej mającym".

Zmierz ją łokciem swej wygody i nawyknień; a jeżeli się okaże, iż nie umiesz postu nakazanego zachować, ani ci nie chce się uczęszczać do kościoła, to powiem, że zbyt krótka twa wiara i niewystarczająca, aby okryć nagość duszy twojej.

Zważ teraz twą wiarę. Połóż ją na jednej szali, na drugiej umieść wszystkie twe złe nałogi i bacz: jeżeli w imię wiary nie umiesz powstrzymać się od pijaństwa, nie możesz przełamać występnej miłości dla kobiety, nie potrafisz przewyciężyć chęci na grosz cudzy i cudzą własność; – to zaiste wiara twoja zbyt lekka, nie wytrzyma wagi wobec Boga.

Wrzuć swą wiarę w ogień pragnień i żądz, a gdy w nich się spali, to powiem, że nie jest ona w tobie złotem wypróbowanym, a żdźbłem i słomą.

Połóż swą wiarę na kowadło życia i uderz w nią młotem zawodów, bólów, cierpień, a jeżeli rozprysnie ci się cała, tedy zaiste kruchą masz wiarę.

Ale jeżeli jest ona w tobie i silna i żywa, to według słów Chrystusa mów górą, niech się ruszą; powiedz wygórowanej swej pysze, aby ustąpiła miejsca pokorze. Masz silną wiarę, to wołaj na wzburzone wały swych żądz, niech zcichną w tobie, a umilkną. Masz wiarę, weź tedy krzyż zaparcia się, a krocź za Chrystusem wytrwale, raźnie, cierpliwie, a wtedy powiem: "O mężu katolicki, zaprawdę wielka jest wiara twoja".

\* \* \*

Stwórcu serc ludzkich, Dawco wiary i Krzewicielu jej w duszach naszych, "ześlij nam ją z świętych niebios Twoich i z stolicy wielkości Twojej, aby z nami była i w nas pracowała".

Niech przeniknie do umysłu naszego, niech zapala serca, opromienia dusze, wyraża się w słowach i uczynkach naszych.

Uczyń, o Panie, niech roztoczy swe życiodajne światło po kraju całym, – niech ogarnia duchowieństwo i zapala świeckich; – niech rozjaśnia żywot ludowi i rozgrzewa obywatelstwo; – niech wszędzie gwiazdą zaranną po warsztatach i fabrykach, gdzie wzrasta młody przemysł polski; a słońkiem południowym niech świeci na roli, gdzie od wieków kmieć polski uprawia zagon polski.

Spraw, o Władco narodów i społeczeństw, aby ta Wiara święta, jako anioł stróż, wiodła naukę, sztukę i cywilizację polską do słońca prawdy Twojej; aby, jako matka, przygarnęła szkołę polską i tę naszą ukochaną młodzież polską.



Niechżeż ta wiara zaczynia kwasem miłości Twojej całą literaturę, prasę i piśmiennictwo nasze, aby z nich wychodził dla narodu pożywny chleb duchowy bez zakalca ateizmu i bez ości nieporozumień.

Niechżeż ona zbliży nas wszystkich do siebie, pobrata, zjednoczy, zleje w jedną duszę i w jedno serce polskie, katolickie, które by umiało żyć dla Ciebie i było tętnem miłości Twojej.

*AMEN.*

---

*Wiara w życiu.* Konferencja II. Wypowiedziana 3 Kwietnia 1909 r. w kościele św. Józefa (po-Karmelickim) w Warszawie przez Ks. Antoniego Szlagowskiego, Prof. Sem. Metropol. i Kanonika Metr. Warsz., Warszawa. Księgarnia "Kronika Rodzinna". 1909, str. 23. (1)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

---

N. 1794

APPROBATUR.

Varsaviae, die 30 Martii 1909 anni

Judex Surrogatus

Praelatus Metropolitanus

**Leopoldus Łyszkowski.**

Secretarius **Al. Sękowski.**

---

**Przypisy:**

(1) Por. 1) Abp Antoni Szlagowski, a) [Wiara w pojęciu katolickim, a modernistycznym.](#) b) [Zasady modernistów \(modernistarum doctrina\).](#) c) [Nowy Testament Jezusa Chrystusa w przekładzie Ks. Jakuba Wujka SI.](#) d) [Comma Joanneum.](#) e) [Papiestwo na przełomie dwóch wieków.](#) f) [Tandeta w piśmiennictwie pobożnym.](#)

2) Ks. Włodzimierz Ledóchowski SI, a) [Rozumność wiary.](#) b) [Wewnętrzna pewność aktu wiary.](#)

3) Św. Pius X, Papież, a) [Encyklika "Pascendi dominici gregis" o zasadach modernistów.](#) b) [Przysięga antymodernistyczna.](#) c) [Przemowa do kardynałów przeciw neoreformizmowi religijnemu.](#) d) [Encyklika "Acerbo nimis" o wykładzie nauki chrześcijańskiej.](#)

4) Ks. dr Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.](#) b) [Zarys dogmatyki katolickiej.](#) c) [System modernistów.](#) d) [Modernistyczny Neokościół.](#) e) [Problem istnienia Boga.](#) f) [Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny.](#) g) [Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska.](#) h) [Modernizm w książce polskiej.](#)

- 5) Bp Kazimierz Tomczak, [Modernizm a protestantyzm liberalny.](#)
- 6) Ks. Antoni Langer SI, a) [Rozwój wiary.](#) b) [Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów.](#)  
c) [Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia.](#)
- 7) Ks. Marian Morawski SI, a) [Filozofia i jej zadanie.](#) b) [Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym.](#)
- 8) Ks. Franciszek Gabryl, [Idea ewolucji w teologii katolickiej.](#)
- 9) Bp Michał Nowodworski, a) [Wiara i rozum.](#) b) [Liberalizm.](#)
- 10) Ks. Jan Rosiak SI, a) [Wiara i "doświadczenie religijne".](#) b) [Suarez \(1548 – 1617\).](#)
- 11) Ks. Antoni Słomkowski, [Obiektywna wartość odkupienia a symbolizm modernistyczny.](#)
- 12) Bp Józef Sebastian Pelczar, a) [Obrona religii katolickiej. Tom I. Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ta religia ma dzisiaj tylu przeciwników.](#) b) [Religia katolicka, jej podstawy, jej źródła i jej prawdy wiary. Rozprawy dogmatyczne dla ludzi wykształconych.](#) c) [Racjonalizm, progresizm, modernizm.](#) d) [Dążności pseudoreformatorskie.](#) e) [Zboczenia pseudomistycyzmu: towianizm i kozłowityzm.](#)
- 13) Jan kard. Bona OCist., a) [Actus Fidei. Strzeliste akty Wiary.](#) b) [O rozpoznawaniu duchów.](#)  
c) [Przewodnik do nieba.](#) d) [Droga do nieba.](#) e) [Manuductio ad coelum, medullam continens Sanctorum Patrum, et veterum philosophorum.](#) f) [Opuscula ascetica selecta.](#) g) [Feniks odrodzony czyli Ćwiczenia duchowne.](#)
- 14) Św. Robert kard. Bellarmin SI, a) [Katechizm mniejszy czyli Nauka Chrześcijańska krótko zebrana \(Compendium Doctrinae Christianae\).](#) b) [Wykład nauki chrześcijańskiej \(katechizm większy\) \(Catechismus, seu: Explicatio doctrinae christianae\).](#)
- 15) Ks. Edmund Elter SI, [Religia i jej nakazy. Konferencje rekolekcyjne dla inteligentnych mężczyzn.](#)
- 16) "Przegląd Powszechny", [Typy połowicznego katolicyzmu u nas.](#)
- 17) Ks. Jan Berthier, Założyciel XX. Misjonarzy Św. Rodziny, [Książka dla wszystkich.](#)
- 18) Ks. H. Riondel SI, [Życie z Wiary, jego istota, postęp, pociechy, próby i owoce.](#)
- (Przyp. red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXVIII, Kraków 2018